

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracyja i Ekspedycyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4. Na wszystkie pocztach Cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 6 (rub. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. a. Nr. 66.) w innych krajach: ośma poznańska z dołączeniem przesyła.

Cona ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bayle, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kantonie (Oberrhein), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 listopada.

Z bliska chwila.

Za kilka dni zbiera się na pierwszą swoją sesją nowa francuska Izba deputowanych, a pewne rozdrażnienie i pewien zamęt w głosach prasy partyzkiej są widocznym znakiem zbliżania się tej chwili, tak ważnej dla państwa, w którym właściwym zwierzchnikiem jest sam naród, a narodu tego głosem *suffrage universel* — a jego znów wyrazem, pozornie przynajmniej do pewnego stopnia wiernym, skład każdorazowego parlamentu. Zanepokojenie to jest obecnie tém więcej uzasadnione, bo chociaż wybory ostatnie stosunkowo dość dawno się odbyły (dnia 20 sierpnia roku b.), chociaż na temat sily i wzajemnych stosunków stronnictw, które z tych wyborów wyszły, robiono rozliczne obliczenia, a nawet na podstawie tych obliczeń, bądź co bądź tylko przypuszczalnych, czyniono rozmaite kombinacje i przedsiębrano już rozmaite kroki: parlament nowy jeszcze nie miał dotychczas sposobności sam poznać sil swoich, zorientować się i zdecydować na pewien stanowczy kierunek polityczny. Pod wrażeniem tego przygnębiającego uczucia, wywołanego niepewnością, jak będą wyglądały stosunki parlamentarne w nowej Izbie, zniknęła owa dziwna, tak niezwykła jak jednomyślność w prasie i pomiędzy stronnictwami politycznymi, jaka panowała we Francji podczas rosyjskich uroczystości, a miejsce jej zajęły znowu spory i kłótnie partyjne, dowodzące, iż na ura francuska niespokojna, niezgodna, przyczyna tylko na chwile, szerszym jakimś poglądem zajęta, ale teraz, gdy znikł powód ciszy i sztucznej harmonii, na nowo do dawnych zwyczajów swoich powraca. Głównym zaś przedmiotem, który z chaosu tych sporów występuje obecnie jako pozytywna kwestya, jest pytanie, nie nowe zresztą: czy stronnictwa występują w nowej Izbie samodzielnie, czy też złane jak dawniej w koncentracya? — czy gabinet będzie rozróżniał w republikańskim obozie nowej Izby tylko mniejszych i większych przyjaciół, czy też przyjaciół stanowczych i nie mniej stanowczych wrogów? Oba kierunki mają swoich zwolenników: jedni chcą, aby pan Dupuy i jego koledzy gabinetowi z żadnym stronnictwem republikańskim nie wchodzili w stosunki decydujące i stałe, drudzy natomiast żądają, aby gabinet oparł się wyłącznie na jednym stronnictwie, a innym już przez to samo rzucił rękawice pod nogi, wzywając je do walki i opozycyi.

Jakkolwiek sprawą tą zajmuje się dzisiaj wyłącznie niemal tylko prasa, to jednak nie jest to kwestya jedynie teoretyczna; od jej rozwiązania zależy istnienie gabinetu, a od istnienia obecnego gabinetu zawisło istnienie tej myśli politycznej, którą ten gabinet wyraża. Nie trudno zaś sobie przypomnieć, że gdy p. Dupuy organizował swój gabinet, to przecież nie w osobistościach, które weszły do tego gabinetu, nazywanego wówczas otwarcie, choć eufemistycznie, przez prasę paryżską „gabinetem miernot“, leżała owa myśl polityczna, lecz w tej propozycyi, jaka w reprezentacyi gabinetu przypadła rozmaitym stronnictwom republikańskim — innymi słowy, gabinet ten o tyle tylko zastąpił na większą uwagę, o ile był pewnym wyrazem panującego w poprzedniej Izbie systemu koncentracyi republikańskiej, która spowodowała, iż w gabinetcie tym zasiadł mogli p. Dupuy lub Develle z p. Payralem, republikański konserwatysta ze skrajnym radykałem. Jeśli zatem rozchodzi się dzisiaj o to, którą z dróg rozstajnych obierze obecnie gabinet francuski, to zarazem idzie i o to, czy koncentracya otrzyma się lub nie, a to jest już rzeczą nader ważną, i wobec znanych tak ujemnych, tak demoralizujących dotychczas rezultatów koncentracyi republikańskiej, rzeczą nawet zasadniczą.

Stanowczo zdecydować o tem, co się stanie, dopiero sam parlament francuski — ale jeśli wolno stawiać prognozę, to nie pomylimy się prawdopodobnie, gdy powiemy, że zdecydować on na korzyść koncentracyi. Nie dla tego, by było to rzeczą moralną, że republikanizm umiarkowany, że dobry katolik, czyni ustępstwa na polu zasad swych społecznych, lecz, że przywrócić mu należy jego miejsce w polityce — ale dla tego, iż obecnie tych głębszych myśli tak w parlamencie, jak i w społeczeństwie francuskim jest jeszcze za mało. Pozostanie więc na razie wszystko tak, jak było, z mało znaczącymi zaledwie zmianami — dopiero kiedyś w przyszłości naród francuski sam zrozumie zapewne obydź dziwniejszych politycznych swych stosunków i wtedy dopiero nastąpi w nich stanowcza zmiana.

*** Jeneralny dyrektor Ziemstwa kredytowego** pan v. Standy, który po kilkuniedziej nieobecności dopiero dzisiaj powrócił do Poznania, prosi nas, z powodu twierdzenia zawartego w czwartkowym numerze „Kuryera“, jakoby p. Standy oświadczył miał na propozycyja kompromisu z nami, że z „Polakami nie chce mieć nic wspólnego“, o następujące sprostowanie:

Poznańscy konserwatyści zawrą kompromis z Polakami. Na to odpowiedziałem poufale, że konserwatyści postanowili tego nie czynić. Zastrzegam się wyraźnie przeciwko temu, jakoby miał powiedzieć, że z Polakami nie chcą mieć nic wspólnego, lub coś podobnego, i stwierdzam raz jeszcze, że w owoć rozmowie nie mówiłem w swoim imieniu, tylko w imieniu konserwatystów.

Pan dyrektor Standy zapewnił nas nadto, że nigdy nie miał zamiaru występować nieprzyjaźnie przeciw ludności polskiej i że jeżeli jako konserwatysta przeciwny był kompromisowi z Polakami, to jedynie dla tego, aby jeszcze bardziej nie jątrzyć obydź narodowości przeciwko sobie.

Przyszła większość sejmu pruskiego a Polacy.

Wolnokonserwatywna „Post“ pisze: „W przeszłym sejmie było razem z trzema ministrami wybranymi przez konserwatywnych wyborców i z „dzikami“ konserwatystami 197 konserwatywnych posłów (obydwoch frakcyi). Nowy sejm liczyć ich będzie prawdopodobnie 209 (w obydwóch frakcyach) a więc 12 głosów więcej. Liczba deputowanych bezfrakcyjnych zmniejszy się w tym sejmie znacznie, jakkolwiek podana w „Reichsanzeigerze“ liczba 2 jest za niska. Potrzeba więc tylko przyłączenia się bardzo niewielu głosów do większości we wszystkich tych wypadkach, w których obydwo frakcye konserwatywno-głosowa będą w zwartym szeregu.“ Tego przyrostu — zdaniem „Post“, mogliby dostarczyć ewentualnie Polacy; stwierdza ona wyraźnie, „możliwość większości złożonej z obydwóch frakcyi konserwatywnych i z Polaków.“ „Post“ dodaje co prawda:

„Taka kombinacyja jest wprawdzie chwilowo jeszcze nieprawdopodobna. Ale obecnie trzeba nawet pozornie nieprawdopodobne sytuacje wciągać w zakres kombinacyi. W zasadzie atoli tak dzisiaj, jak przedtem chodzić będzie przy wszystkich kwestiach politycznych o to, czy one będą miały być rozstrzygnięte za pomocą większości katolickiej, czy też kierunkowo-konserwatywnej. Obydwo możliwości będą istniały w niezmiennouj sile.“ Na to odpowiada „Germania“: „Rzeczy mają się tak niewątpliwie, a ponieważ straty wolności są pewne, przeto obydwo kombinacye są jeszcze o okragle 10 głosów silniejsza. Ale o kilka jeszcze głosów silniejsza jest pozytywnie chrześcijańska większość konserwatystów, Polaków i centrum przeciw o. tw. *Rühlbünd*, ponieważ do tego ostatniego oprócz obydwóch stronnictw środkowych należą także wolnościści.“

Co do kombinacyi „Post“, przedstawiającej większość złożoną z Polaków i obydwóch frakcyi konserwatywnych tak rozumuje berliński organ katolicki.

„Inna większość natomiast, składająca się wyłącznie z obydwóch frakcyi konserwatywnych, jest niemożliwa, ponieważ Izba deputow. liczy 433 posłów, a obydwo stronnictwa razem tylko 209 głosów, tak że 8 głosów brakuje do większości. Ztąd ów rachunek z Polakami, chociaż trudno pojąć, *czegoż Polacy bronić mogli z obydwoma partjami konserwatywnymi, zezem nie byłoby także centrum*. A przecież nadto dawne stronnictwa kartelowe są najzaciętszymi przeciwnikami Polaków i inicjatorami ustaw wyjątkowych przeciwko nim. Możliwszą i tylko w przeszłości rzadko doprowadzoną do skutku jest większość centrum i Polaków z liberałami, i to w tych rzadkich przypadkach, w których i narodowi liberałowie przypominają sobie rzeczywiste liberalne zasady i razem z centrum, Polakami i lewicą liberalną głoszą przeciwko rozporządzeniu, któreby znalazło większość obydwóch partji konserwatywnych. Ta myśl była też zapewne jednym z powodów, dla czego razem z *wszystkimi* liberałami i narodowi liberałowie przed ostatnimi wyborami obawiali się możliwości czysto konserwatywnej większości i z tego powodu we wielu miejscach popierali wolnościści przeciwko konserwatystom, chociaż z dawnych względów kartelowych i celem osiągnięcia pomocy kartelu działali i odwrotnie.“ Nie wchodząc w polemikę z szanownym organem stronnictwa centrum, pozwolimy sobie tylko przypomnieć mu, że były już — prawda, że w parlamencie — objekta, z którymi goworaliśmy wspólnie z konserwatystami, (obydwóch frakcyi), a centrum było przeciwko nam, nie należy więc przesądzać, czy podobna sytuacyja nie powtórzy się w sejmie pruskim, chociaż przyznajemy, że tu sytuacyja przedstawia się pod wielką względami inaczej.

Większości w nowej Izbie deputowanych przedstawiają się wedle swjej ważności i możliwości w następującym porządku: 1) większość konserwatystów, Polaków i centrum, 2) większość centrum Polaków z wszystkimi liberałami, 3) obydwóch stronnictw konserwatywnych z Polakami, 4) większość dawnego Kartelu. A więc na cztery kombinacye trzy opierają się na współdziałaniu Polaków; czwarta, wykluczająca ich, większość kartelu, ma najmniej szans za sobą, zwłaszcza, jeżeli zważymy, jak ogromnie zwiększyła się przepaść pomiędzy chrześcijańskimi zasadami prawdziwych konserwatystów, a nowożytnym poglądem liberalizmu. Ta przepaść pomiędzy chrześcijaństwem jednym a poganizmem drugim, musi się ujawniać we wszystkich ważniejszych wypadkach, które przyniosie nam przyszłość.

Dla wyjaśnienia sytuacji przytoczymy tu jeszcze następujący cytat „Kreuz Ztg.“: „Wolnościści (i narodowi liberałom) pozostała wprawdzie jedna satysfakcyja, t. j. ta, że i w nowym sejmie obydwo partye konserwatywne razem nie będą tworzyły większości. Widmo takiej większości zajmowało prawie całą prasę liberalną już od dłuższego czasu, a przecież trudno się dopatrzeć dostatecznego powodu do tego. Można jeszcze rozumieć owa obawę, gdyby stosunek pomiędzy niemiecko-konserwatywną partją a wolnokonserwatywną był jeszcze ten sam, jak około środka dziewiątego dziesiątka. Odkąd atoli w ustawodawstwie szkolnym zaznaczył się wyraźnie silny antagonizm pomiędzy obydwoiema temi grupami, nie tworzy już możność większości wspomnianego rodzaju ważnego czynnika w partypo-politycznych kombinacyach. Nowy sejm stworzy dla rządu państwa silny punkt oparcia, jeżeli tenże zdecydować się wrócić do zdrowej polityki agrarnej. Tak samo atoli znajdzie rząd większość dla ustawy szkolnej na chrześcijańskiej podstawie w myśl ostatniego projektu hr. Zedlitz. Dziś już wiadomo powszechnie, że cała owa szopka oburzenia t. zw. wykształcenijszego mieszczaństwa była czcym humblem!“

Posłowie nasi w sejmie pruskim będą mieli wobec tak zaznaczającej się sytuacji nie małe zadanie, aby jak najrzadziej wyzyskali pomyślną chwilę, społeczeństwo ma też do nich to zaufanie, że się przytem będą kierowali nie jakimś ubocznym względami, lecz wyłącznie niejakim własnym sumieniem!

Biblioteki szkolne — a nasze dzieci katolickie.

Z Wolsztyna.

W bibliotece tutejszej szkoły katolickiej znajdują się następujące dzieła:

- 1) „Eine feste Berg ist unser Gott“, von G. Wanschmann.
- 2) „Schriften vom Hofprediger Frommel“.
- 3) Schriften für die „ewangelischen Schulen“, von Ferd. Schmidt.

Z powyższych dzieł przeczytałem tylko dzieło pod nr. 1 wymienione. Zaznaczyć trzeba, że całe dzieło zionie największą nienawiścią do katolicyzmu. Książkę Arcybiskup Leopold Antoni hr. Firmian według autora jest okrutnym i nieludzkim prześladowcą protestantów, któremu równego znaleźć można tylko pomiędzy krwiożerczymi cesarzami rzymskimi. Szkoła wielka, że autor nie podał źródeł, z których zaczerpnął swe wiadomości o okrucieństwach Arcybiskupa salcburskiego i katolików. Tego rodzaju źródła historyczne zastępują na to, aby świat cały je poznał.

Protestanci — to męczennicy, godni, aby ich stawiać na równi z męczennikami pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. O ich uroku czarodziejskim wywartym na katolickach obacz str. 129:

„Hundert der Stadtbewohner, darunter selbst mehrere bischöfliche Beamte und ganze Glieder der Leibwache, traten in die Reihen der Evangelischen an. Verlassen mit ihnen ihr Heimatland. Und sogar 8 Priester fielen von der römischen Kirche ab und entließen den sie zwingenden Fesseln.“

Autor nie podaje źródła, z którego powyższe zdarzenie wypisał.

Protestanci to niewiniątka, jakich nigdy nie było aż do czasu prześladowania adherentów czystego słowa Bożego, o którym w powyższym dziele mowa — i jakich bodaj też nie będzie.

Autor wyszydza kult katolicki. Mowa o pewnym cudownym obrazie, str. 118.

„Aber es sollte mit dem Bilde ein erstaunliches Wunder geschehen. Denn nach einem Jahre nahmen alle, die es sahen, zu ihrem Entsetzen wahr, dass dem Christuskopfe der Bart grösser geworden. War das nicht ein Wunder aller Wunder? Einem aus Holz gefertigten Bilde wächst der Bart! Jetzt wusste man erst, was man in diesem Bildnis für einen Schatz beherbergte. Denn keinem fiel es ein, darüber nachzudenken, ob hier nicht eine Täuschung vorliege.“

Mann holte das Bild hervor, hielt mit ihm eine Procession ab und versetzte es in den Hochaltar, damit alle dorthin kommenden Fremden es anbeten könnten. Unter allen den Wandern, die nun das Bild verichtet haben soll, ist das folgende am hartnäckigsten im dem Gedächtnis der Leute geblieben.

Dolaczam kartę, która zawiera cud, o którym autor mówi.

Ein Weinhändler aus dem Württembergischen hatte in Bayern ein schönes Pferd gekauft, das er seinem Fürsten schenken wollte. Als er nun in der Stadt Salzburg sich etliche Wochen aufhielt und seinen Wein verhandelte, erkrankte ihm das Pferd und wollte während zweier Tage nicht fressen. Er klagte solches seiner Wirtin, die indessen gleich Rat wusste, wenn der Weinhändler nur gut papistisch wäre. Und was war das für ein Rat? Der Mann sollte in Mariendorf Hilfe suchen und dem wunderwirkenden Gnadenbilde ein kleines Opfer bringen, dann würde die Krankheit seines Pferdes schon schwinden.

Da das empfohlene Mittel nicht schwierig auszuführen war, so nahm der Weinhändler keinen Anstand, es zu versuchen. Ans Liebe zu seinem Pferde und vielleicht auch zu seinem Gelde, das er mit dem Tiere ver-

ein Wachspferd zu fünfzehn Kreuzern und kehrte darauf wieder in sein Quartier zurück. Und hier war unterdessen richtig das Wunder geschehen, sein Pferd war frisch und gesund. Er brachte es glücklich nach Württemberg zum Fürsten.

Es fragt sich bei der Geschichte, ob des Mannes Pferd nicht auch gesund geworden wäre, wenn er sich den Weg nach dem Wunderbilde erspart und seine geopferten Gulden behalten hätte.

Autor nazywa pozdrowienie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, „einen abergläubischen Brauch.“

Str. 40. „Man braucht darum kein Ketzer zu sein, wenn man einen abergläubischen Brauch nicht befolgen will.“

Autor zarzeka Kościółowi niestworzone rzeczy. Na stronie 32 czytamy:

„Ja selbst über die Kinder würde ich voraus der Fluch ausgesprochen, wenn sie einstens ihren ketzerischen Eltern nicht fluchen würden.“

Zobacz także str. 33:

„Die Verfolgungswut ging so weit, dass selbst diejenigen, die nur in den Verdacht des Luthertums gerieten, mit Geldstrafen belegt wurden, wenn man auch gar keine Bücher bei ihnen fand. Man examinierte die Leute aufs genaueste, ob sie auch alles für wahr hielten, was in der katholischen Kirche gelehrt wurde. Für dieses Examen musste ein jeder noch obendrein sieben Gulden zahlen, auch wenn er es noch so gut bestanden hatte. Merke man aber, dass es nicht allzu richtig mit dem Examinieren stand, so wurde er veranlasst, zum katholischen Glauben zu schwören und die lutherische Lehre zu verdammen.“

Strona 30:

„In den katholischen Schulen wurde dazu (zum Lesen) keine Anweisung gegeben, vielmehr nur besonders hervorgehoben, dass das Lesen nicht nötig sei.“

Książka i zakonnicy, aby nawrócić heretyków, nie wahali się posługiwać najohydniejszych kłamstwami.

Zobacz str. 57:

„Während Gapp nun im Kerker schmachten musste, wohin er gebracht worden war, versuchte man auch an seinem Weibe und selbst an seinen Kindern alle Mittel der Bekehrung. Doch Frau Eva Gapp war nicht die Frau, sich so leicht fangen zu lassen. Ob man ihr auch Himmel und Hölle verspiegelte und ihr drohte, sie selbst gleich ihrem Manne von ihren Kindern fortzunehmen und ins Gefängnis zu setzen, blieb sie standhaft.“

„Da nahm man zu einem andern Plane seine Zuflucht. Eines Tages nämlich kam ein Kapuzinermönch zu Frau Eva und teilte ihr mit triumphierender Miene mit, dass ihr Mann, der Christian Gapp, den Weg des Heils wiedergefunden habe und in den Schoss der allein selig machenden Kirche zurückgekehrt sei. Als dies die beiden kleinen Kinder Gapps, Marie und Johannes, hörten, fügten sie bitter an zu weinen, und auch der älteste, erwachsenen Tochter Ursula kamen die Thränen in die Augen. Frau Eva aber verwies den weinenden Kinder ihre Klagen, sah dem Mönch scharf in die Augen und sagte mit lauter Stimme: „Das lügst Du, Mönch! Da müsste ich meinen Mann schlecht kennen, wenn er fähig wäre, seines Gewissens Überzeugung abzuschwören. Ich sage Dir gerade in Dein Gesicht hinein, Da lügst, der Christian ist kein Papist geworden!“

„Der Mönch wurde todtbleich und senkte vor der edlen Ertrüstung der Frau verlegen den Blick vor Boden.“

„Aber Frau Eva fuhr fort: „Und selbst wenn es so wäre, wenn mein Mann wirklich in einer Stunde der Schwachheit, von Euren Teufelskünsten und Teufelsmartern bedrängt, seines heiligen Glaubens hätte vergessen können, so bin ich es mir und ihm schuldig, nur am so fester in dem meinen zu verharren. Hebt Euch hinweg von dieser Schwelle! Durch List und Betrug werdet Ihr mich nicht zwingen. Schickt nur Eure Trabanten her, die Schergen der Gewalt, ihr handgreifliches Bekehrungswerk an mir zu versuchen, es wird ihnen ebenso wenig gelingen wie Eure Mönchskutte.““

(Dokończenie nastąpi.)

W objaśnieniu porządku obrad tegorocznego Sejmiku, który się odbędzie dnia 14 i 15 listopada, podaje ks. Patron następujące szczegóły.

Delegaci Spółek winni mieć piśmienne upoważnienie z strony zarządu Spółek. Cfr: § 25 ustaw Związku.

Delegat może tylko jedną Spółkę reprezentować. Cfr: § 26 ustaw.

Sejmik odbywać się będzie wedle Regulaminu ogłoszonego w tegorocznym Sprawozdaniu.

Komisya do punktów 7 i 8 zagai patron — ewent. w zastępstwie wicepatron.

Komisya ta nasamprzód zastanowi się przy punkcie 7 nad sprawą odpowiedzialności członków, która wedle prawa może być trojaka — nieograniczona, — z nieograniczoną dopłatą — i ograniczona. — Interes spółników wymaga jak najmniejszego ryzyka — a więc odpowiedzialności ograniczonej. Natomiast interes deponentów i wierzyteli Spółek wymaga jak największej pewności tj. odpowiedzialności nieograniczonej.

Spółki niepożyczkowe mogą się obyć bez odpowiedzialności nieograniczonej. Spółki zaś pożyczkowe tylko wtedy ograniczoną poręką dadzą zapewnienie swym klientom, jeśli dysponują znacznymi

Za Spółkami z nieograniczoną dopłatą nie nie przemawia. Obawa przed nieograniczoną odpowiedzialnością w Spółkach dobrze prowadzonych, w których członkowie sprawy swę dopilnują — jest niezasadniona.

Ta sama komisya wykaże do punktu 8 znaczenie rewizji dokonywanych przez rewizorów związkowych — a mianowicie ściśle nakreśli zadanie rewizji prawem wymaganej — odróżni takową od rewizji nadzwyczajnych i od rewizji dokonywanych przez Radę Radzorczą i komisya rewizyjną — a przedewszystkiem zwróci uwagę na różnicę rewizji sądowej a związkowej, zawartą w § 40 Ustaw Związku.

Komisya do punktu 9 zgaii członka patronatu Orłowski lub w zastępstwie Więckowski.

Podstawą obrad będą następujące uwagi: Nieograniczone zakładanie Spółek przy braku odpowiednich ludzi — jest wielce niebezpieczne. Wobec utraty komunikacji zdawałoby się, iż dostatecznie potrzebie kredytowej na cały powiat zaradzi Spółka w powiatowym mieście, gdzie jest sąd i adwokat; z takiego zapatrywania wynikałoby, iż Spółek mamy już dosyć albo nawet za wiele!

Naprzeciwko takiemu twierdzeniu zauważyć należy, iż Spółki same w sobie mają ważne społeczne zadanie — podnieść wszelkie korzyści osiągnięte przez Spółki — drobne — parafialne — systemu Raiffeisena — doniosłość i wartość ograniczenia terytorjalnego Spółek — zwiększając się ilość odpowiednich do prowadzenia małej Spółki osobistości — dodatnie wyniki prób dotąd poczynionych w nowych Spółkach dla włościan przeczynnych. — Z takiego zapatrywania wynika życzenie, aby Spółek było jak najwięcej — aby nie tylko po miastach Spółki zakładać — ale, aby każde — o ile się to da — Kółko włościańskie dążyło do założenia Spółki pożyczkowej.

A przecież w Księstwie Spółek nie ma w miejscowościach jak n. p.: Bydgoszcz, Ozempin, Chodzież, Gasawa, Kębłowo, Kepno, Kruświca, Kwilcz, Jutrosin, Łabiszyn, Lopotno, Leszno, Leszno, Lwówek, Mieszków, Mosina, Mielżyn, Nakło, Nowe-Miasto, Odolanów, Osieczno, Powidz, Piła, Pobiezdzińska, Pniewy, Rogowo, Rycyzów, Rawicz, Rynarzewo, Skalmierzycy, Strzałkowo, Szubin, Swarzędz, Sierakowo, Wilatowo, Wielichowo, Wieleń, Zbąszyń i t. d.

Komisya do punktu 10 zgaii dr. Kusztelan a w zastępstwie Thiel.

Komisya ta usiłować będzie w dobrze zrozumianym interesie Spółek ustanowić summum i minimum procentu, jakie po Spółkach pobierać należy od udzielonych pożyczek. Wysokość procentu nie może na wszystkie okolice być jedną; zależna ona jest bądź to od procentowej stopy państwowej, bądź też od wysokości procentów, płaconych od depozytów. Interes Spółki i członków wymaga, aby nie pobierano zbyt niskiego procentu — ale też przestrzegać musi przed procentem zbyt wygórowanym.

Spółki powinny z względów wyższych — nie mając do czynienia z członkami po kupiecku wykształconymi — uwzględnić stosunki członków i nie uciekać się od razu do środków gwałtownych i kosztownych, gdy kto w terminie weksla nie zapłaci. W interesie jednak ładu i porządku, — w interesie Spółki i członków zaleca się wyróżnić członków, którzy mogą i chcą być akuratywni — dając im możliwość i zachęć korzystania z Spółki po możliwie najniższym procentcie. Na taki najniższy procent zasługują sobie członkowie, którzy

- 1) są zabezpieczeni na życie, z czego się wobec Spółki wylegitymować powinni,
- 2) odpłacają w terminie na procent swego długu ustanowioną o ile możliwości nie zbyt wysoką — ratę,
- 3) odpłacają punktualnie procent praeenumerando.

Komisya wykaże szczegółowo wartość i znaczenie powyższych warunków, zwłaszcza pierwszego pod względem ekonomicznym.

Oczekiwania nie mogący i niechęcy powyższym warunkom zadośćuczynić — zobowiązani będą do płaconia przy prolongowaniu pożyczek — o ile Zarząd na nie przystanie — procentu wyższego bez przekroczenia jednak ustanowionego maximum.

Punkt 11 wykaże Spółkom, na co idą składki płacone przez Spółki do Związku i da sposobność event. do stawienia wniosków. Komisya do tego punktu zgaii członka patronatu ks. radca Kotecki.

Do punktu 12 referować mają delegaci i to w porządku alfabetycznym nazwisk siedziby Spółek. Punkt ten da uczestnikom Sejmiku — o ile czas na to starczy, możliwość przedłożenia ważniejszych wy-

padków rozsylnych po szczególnych Spółkach i stawienia rozmaitych pytań i wątpliwości.

Przedewszystkiem zachęca szanowni delegaci uwzględnić kwestyę.

- 1) czy Spółki ich mają należytą firmę?
 - 2) czy zaprowadziły tak zwane kontroliki?
 - 3) czy i jakie miały zatargi z władzami?
- Przy ostatnim punkcie 13 będą mogli delegaci wyrazić życzenia Spółek do Patronatu.

Daj Boże! — aby tegoroczny Sejmik przyniósł Spółkom jak najwięcej korzyści.

Pro domo!

Wiedeń, 9 listopada.

Współpracownicy dzienników — to, jakoby wysunęli daleko naprzód przed główną armią tyralierę. Nie możemy czekać na komendę. Na własną odpowiedzialność trzeba słuchać, dostrzegać celu i torować drogę armii. Pod świeżym wrażeniem najdonioślejszych wypadków musimy bez zwłoki wypowiedzieć nasze o nich zdanie. Odpowiedzialność zaś staje się tem większą, że często to pierwsze zdanie, gdyby było mylnem, przesądza dalszą akcję. Trudniej bowiem dziennikom, niż tyralierom, ewentualnie cofnąć się. Konsekwencya, l'honneur de drapeau, przeszkadza temu. To też z prawdziwym zadowoleniem zaznaczyć możemy, że w najdonioślejszej na teraz kwestyi: projektu rządowego z 10 października, od razu wszystkie konserwatywne dzienniki polskie, bez wahania i bez długiego namysłu, zajęły słuszne stanowisko.

Łatwiejsem, ale też jeszcze ważniejszem jest zadanie pism miesięcznych. Tworzą one w publicystyce jakoby artylerię. Wolno im namyślać się, rozważać pro et contra, przeczekać pierwszą chwilę zapalu albo oburzenia i potem ex cathedra wypowiedzieć słowo ważne, zatwierdzić lub sprostaować głos tyralierki dziennikarskiej. W znakomity sposób z tego ważnego zadania wywiązał się krakowski „Przegląd Polski” w zeszycie listopadowym. Oczywiście (w kronice politycznej) zatwierdził on jednoznacznie wyrok potępienia, wydany na projekt rządowy z 10 października. Ale uczynił to w sposób tak gruntowny, z taką głęboką znajomością tego, co borymy się, że nie tylko psychologią wyborczą, z takim doskonałym obliczeniem niebezpieczeństw, które im ów projekt zagroził, a nawet Węgrom, z taką poważną niezależnością wobec gabinetu Taaffe'go, który popierał aż do 10 października uważaliśmy jako obowiązek polityczny — że ta salwa armatnia formalnie droższe ów niefortunny projekt. Bitwa już była wygrana, ale kronika „Przeglądu” dopiero systematycznie wykazała, jak konieczną była ta bitwa i jak pomyślnie odniesione zwycięstwo.

Długo konserwatywną prasę polską oskarżano o zbytne przymilanie się do hr. Taaffe'go, o zbytne uległość i brak odwagi w obronie narodowych interesów. Dzień 10 października wykazał, jak czcze i kłamliwe były te wyrzuty. Wykazał, że publicystyka konserwatywna popierała gabinet Taaffe'go nie z jakichś naiwów ministerjalnych, lecz jedynie dla tego, ponieważ aż do 10 października mogliśmy przypuszczać, że to rząd odpowiedzialny, konserwatywny, umiarkowany, należyście uwzględniający nasze interesa narodowe, a przynajmniej nie naruszający ich. A wreszcie prosty rozum polityczny nakazuje nie obalać gabinetu, dopóki nie mamy pewności, że po nim nastanie lepszy.

Projekt 10 października, który się przedstawia jako zamach na naszą historyczną pozycję (mniejsza o to, że był równocześnie zamachem na pozycję wszystkich, dotąd wpływowych czynników państwowych) natchmiast, bez porozumiewania się, bez inspiracji, sprowadził zwrot na całej linii publicystyki polskiej. Projekt ten wykazał, że — gorszy gabinet, niż ten, który wcielił taką „reformę” wyborczą, jest w Austrii niemożliwy. Ostatecznie nawet gabinet złożony z pp. Kronwettera-Herolda-Pernersdorfera, nie mógłby zaproponować reformy wyborczej szkodliwszej! Lotem błyskawicy ta świadomość obudziła się w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu. Cała prasa konserwatywna oświadczyła się przeciwko popieraniu dotąd uczciwie, niezależnie, z przekonania, gabinetowi Taaffe'go — przemasz Steinbacha! — Koło polskie zatwierdziło ten werdykt zdrowej i przecznej opinii publicznej, a teraz także poważny „Przegląd Polski”, rozważywszy rzecz spokojnie, sine ira et studio, w znakomitym wykładzie, systematycznie i historyczniefonicznie wypowiedział swoje „Amen!”

gdzie przy pomocy szczotki do zębów, środka desinfekcyjnego, a wreszcie i przy pomocy dentysty — do pożądanego powróca zdrowia. Jakże ta niewiedomość pociągała za sobą straty na czasie i pieniądzach!

W ustach naszych mamy tedy, jak kaźden z nas dostatecznie rozpoznać był w stanie, losy naszej doli lub niedoli — tak własne jak i innych otaczających nas osób.

Gdy chodziło o wspólne materialne straty, gdy chodziło o zagrożone siła nasze, owocowe drzewa, lasy i zasiały — to jak tylko pamięcią zasięgniemy — zawsze zbiorowemu występowało siła — a gdzie nie było ochotników, tam wkroczyły władze rządzące i z korzyścią dla wszystkich energicznie zlewu stawały tamę.

I tak gdy chodziło o zagrożony owadami lub robakami świat roślinny — zeszkrobano wąsionki, tepiono chrabaszczki, ściągano szarańcze, floskerce, robaczka colorado, niszczone zielsko starcem (senecio) zwane, zatrutowano, wspólnie występujący, myszy polne, palono perz i inne roślinne pasyżyty itd. itd. — a gdzie nie działało się to dobrowolnie, tam przeczne i troskliwe z całą energią występowały władze, leniwych lub lekkomyślnych przemocą do wspólnej tej obrony zmuszając.

Jak trudnym był do przeprowadzenia ten przez nas wszystkich tak wysoko teraz ceniony nakaz szczepienia ospy, który obecnie matki wszystkie tak chętnie przy pierwszym zawiązaniu władz spełniają. Jak szybko odbywają się dezynfekcje miejsc zgnilizną szerzących, gdy o zbliżającej się cholery nadchodzi wieści! Jak troskliwe wykonuje się odwieczną misję, w których niebezpieczna i zaraźliwa choroba do grobu porwała ofiarę, a której

Nie ma złego, co by nie mogło wyjść na dobre! Ów fatalny projekt rządowy 10 października nagle, najdobrej wyjął, na jak wysokim stopniu dojrzałości politycznej stanęła pańska prasa polska; w innych społeczeństwach posłowie trochę z góry spoglądają na prasę, oskarżają nawet, że więcej przynosi szkody niż korzyści itd. Ta przykładna, zupełna zgoda, która po 10 października zaznaczyła się w poglądach konserwatywnej prasy polskiej a Koła polskiego (nie wyjmując jego poważnych, liberalnych członków) w przekonywający sposób dowodzi, że u nas o owym dualizmie nie może być mowy.

Ks. Alfred Windischgraetz.

Wiedeń, 9 listopada.

Dzieje świata są szeregiem niespodzianek i dziwacznych zwrotów. Oczę te noszą zwłaszcza dzieje Austrii, która sobie zastąpiła na przydomok „państwa nieprawdopodobieństw”. I tak, dnia 31 października roku 1848 książę marszałek Windischgraetz, otrzymawszy od dworu cesarskiego, przebywającego w Ołomuńcu, dyktatorską władzę, zdobył po krwawej walce zbuntowany Wiedeń. Później wyruszył do Pesztu, aby podbić Węgry. Od tego czasu nazwisko Windischgraetza stało się tutaj synonimem gwałtownej reakcji. Wprawdzie z licznych, gruntownych dzieł i świeżych publikacji prywatnych listów i depesz wiemy teraz, że książę marszałek, chociaż poczuwał się do obowiązku zgnieść rewolucyę, jednak w radzie koronnej przemawiał za zachowaniem historycznego samorządu Węgier i dla tego poróżnił się ze swym szwagrem i prezydentem nowego gabinetu, księciem Feliksem Schwarzenbergiem, który, słuchając takich ludzi, jak Bach, oświadczył się za skrajną centralizacyę. Bądź co bądź, nazwisko ks. marszałka Windischgraetza w szerszych kołach znaczyło to samo, co reakcyja, feodalizm (przypisują mu dotąd nieprawne zdanie, że człowiek zaczyna się od barona!), tudzież rządy wojskowe.

I otóż znowu 31 października wnuk owego marszałka, ks. Alfred Windischgraetz, na przedstawienia przywódców większości parlamentarnej otrzymuje wezwanie do cesarza, a prasa konserwatywna i liberalna wita w nim zgodnie przyszłego prezesa gabinetu koalicyjnego, który ma przywrócić zachcianą manewrami hr. Taaffe'go powagę i wpływ parlamentu. Gdyby maksyma nomen omen dopisywała zawsze, gdybyśmy na owe dwie daty zapatrywali się ze stanowiska samych nazwisk, niewątpliwie najwyższe powinno nas ogarnąć zdumienie.

Nie zapominajmy jednak o rozwoju dziejowym. Dzisiejszy naczelnik rodu Windischgraetzów należy do całkiem innego pokolenia, niż dziad jego. Może w ciągu żadnego wieku nie zaszła tak znaczna zmiana stosunków państwowych, politycznych i społecznych, jak w dziewiętnastym. To, co wychowanemu w innych wyobrażeniach epoki tak zwanego „despotyzmu oświeconego” sędziemu generalowi około r. 1850-go mogło a nawet musiało się wydawać ewolucyą groźną, całkowitym przewrotem tradycyjnego systemu rządowego, zamachem brutalnej potęgi liczb na dawną organizacyę społeczną itd. — tego wszystkiego na schyłku stulecia wnuk jego może czuć się zobowiązany bronić przeciwko nowym, znacznie dalej sięgającym zamachom jeszcze liczniejszych mas. Jakoż ci, którzy w r. 1848-ym w myśl ks. marszałka zasługiwali na nazwę czerwonych radykałów, jak żyjący jeszcze Smolka, Rieger, Ziemiakowski, do niedawna minister bez teki Prażak itd., dziś stoją już na krańcu prawego skrzydła, chociaż — nie zmienili wcale swych poglądów!

Ale, bądź co bądź, ks. Alfred Windischgraetz, jako obrońca parlamentaryzmu, to... w Austrii ciekawe zjawisko! W Anglii, *matatis mutandis*, podobne ewolucye należą do reguły.

Ród Windischgraetzów należy do najstarszych i najznakomitszych w Austrii. Pierwotnie posiadali oni dobra w Styrii i Krainie i w tedy, w XIV-ym stuleciu, nosili nazwę panów z Hradca (Graetz albo Graz) w marszii wendyjskiej („in der windischen Mark”). W r. 1557-ym uzyskali tytuł hrabiowski. W tymże czasie otrzymali indygenat w Węgrzech i Czechach i do swego tytułu hrabiowskiego przybrali nazwę baronów „zu Waldstein und im Thal”, która i dziś jeszcze noszą. W zeszłym stuleciu dostąpili godności książąt austriackich, zaś na mocy dekretu ces. z 26 maja r. 1804-go stopnia *udzielnich* książąt niemieckich, a zatem też głosu w sejmie Rzeszy

Przy wszystkich tych pobudkach do obrony, bądźto materialnej, bądź osobistej, tak osób pojedynczych, jak i gromadnie żyjących — służył za bożdziec zawsze tylko oczom naszym przystępny lub poniekąd od szeregu lat znany, dotykany, na doświadczeniu polegający powód.

Kwestya pielęgnowania ust nie była dotąd publicznie naruszana, bo nie była ani tak jasną jak obecnie, a w skutek tego nie obudziła by szerszego zajęcia — ani nie była w stanie tak uzasadnionych rozbudzić obaw o te najdroższe skarby nasze — zdrowie i życie.

Żywiąc uzasadnioną nadzieję, iż przy pomocy ludzi dobrej woli i tych prowadzących przyjaciel ludzkości — doniosła ta kwestya jak najszersze zajęcie koła — zwracam się przedewszystkiem do kół rządzących — o dobro nasze tak troskliwe, z taką energią i wytrwałością i o sławę własną się krzątających, aby nią co żywo z odpowiednią zajęły się szychobnością.

Hygiena długo zaniedbywana i uśpiona śmiało obecnie kroczy naprzód i piękne, zasłużone zdobywa sobie laury.

Największy, zdaniem naszym, zdobędzie sobie laur i najgłębiej zapisze się w pamięci cierpiące ludzkości ten minister, który wspierając się na obecnych zdobywcach bateriologii i na pracach mężów jak Miller, Dellevic i innych — uchwyci w swą pawię ową pewną i silną broń nakazu, a gdzie było koniecznym — nawet i przymusu. Nakaz lub przymus sięgający powinien wszędzie — tak do publicznych jak i prywatnych instytucji.

Dzieci szkolne, uczniowie, seminarzyści itd. itd. nie powinni zasiać obok siebie — przed złożeniem i wykazaniem — oprócz świadectwa szczepienia

niemieckiej. Takim rodom przysługiwai tytuł „reichs- unmittebar” i w teoryi stały one na równi z królami i elektorami Rzeszy.

Obecnie ród Windischgraetzów rozpadł się na dwie gałęzie. Naczelnikiem starszej, której główną rezydencyą jest miasteczko Tachau w Czechach, nad granicą bawarską, niedaleko Marienbadu, jest ks. Alfred. Posiada on około 70,000 mórg (Joch) w Czechach, Krainie i Węgrzech. Jednakże ten istnie ksiączę majątek, wskutek hojności i niebałości ks. marszałka, jest znacznie zadłużony. Dopiero teraz, dzięki właścicieli wprowadził do administracyi więcej ładu.

Ks. Alfred urodził się 31 października (znowu owa pamiętna w dziejach Windischgraetzów data!) r. 1851, odbył studia uniwersyteckie i uzyskał stopień doktora prawa, Dnia 18 czerwca r. 1877 ożenił się z księżniczką Gabryelą Auersperg, która go obdarzyła czterema córkami: Maryą, Jadwigą, Krysztyną, Agnieszką i Aglają, tudzież synem Wincentym (ur. 1882). Oddawna książę zajmuje się gorliwie sprawami publicznymi. Do izby panów, jako członek dziedziczny, wstąpił po śmierci ojca swego, w r. 1876. W sejmie czeskim zasiada od lat kilkunastu. Jako mówca, wystąpił tam dobitnie w rozprawach nad adresem w listopadzie r. 1889. Zwalczając projekt adresu p. Juliusza Gregra, książę oświadczył, że wprawdzie żywo pragnie koronacyi cesarza Franciszka Józefa na króla Czech, ale wybór odpowiedniej chwili należy pozostawić monarsze. Z przyściśkiem także dowodził, że nie wolno przeciwstawiać interesu Czech interesowi innych krajów; wszystkie te bowiem interesa są spólrzędne a wyżej od nich stoi interes monarchii.

Kiedy w r. 1891 ks. Karol Schwarzenberg starszy opuścił sejm czeski, książę Windischgraetz został obrany prezesem klubu posłów kuryi w posiadłości. Godności tej zrzekł się na początku bieżącego roku, ponieważ nie zgadzał się na odroczenie projektów rządowych, tworzących część ugody niemiecko-czeskiej z r. 1890. Wtedy też dnia pewnego zjawił się on jako gość w pałacu niemieckiego kasyna w Pradze i otąd zjednał sobie względy niemieckiego stronnictwa w Czechach.

Jako członek delegacyi austriackiej, ks. Windischgraetz w r. 1891 sprawował urząd sprawozdawcy o budżecie ministra spraw zagranicznych. Gdy na posiedzeniu 27 listopada tyrolczyk Zallinger wystąpił z wnioskiem, dotyczącym przywrócenia świeckiej władzy Papieża, ks. Windischgraetz, jako sprawozdawca, był zmuszony odpowiedzieć. Oświadczył wtedy, że i on gorąco pragnie odpowiedniego załatwienia tej kwestyi drogą pokojową; dodał jednak, że to może się stać tylko przez Włochy, wreszcie podniósł doniosłość sojuszu Austro-Węgier z Włochami. Oczywiście, nikt nie wąpi o ostanowczo konserwatywnych i katolickich przekonaniach księcia. Ale ów dyplomatyczny występ w delegacyi r. 1891 znacznie mu teraz ułatwił stanowisko prezesa gabinetu.

W czerwcu r. b. ks. Windischgraetz kierował obradami delegacyi austriackiej. Jak wiadomo, delegacya, aby ukarać Młodoczechów za burdę, wywołaną w sejmie czeskim 16 maja, wykluczyła młodoczechskich delegatów od wyboru do komisji. Na drugim walnym posiedzeniu delegacyi, 14 czerwca, prezydent Windischgraetz z wielką energią przeszkodził wszelkim rozprawom o wyborach do komisji. Gdy na posiedzeniu 16 czerwca dalmatyński delegat Klaietz zaczął protestować przeciwko mowie, wygłoszonej przez chorwackiego delegata Czernkovicza w delegacyi węgierskiej, ks. Windischgraetz najprzód napomniął mówcę, aby nie rozprawiał o rzeczach, które nie stoją na porządku dziennym, potem odebrał mu głos. W sali wtedy z 60-ciu delegatów było około 15-tu. Na wniosek del. Masaryka większość tych 15-tu delegatów uchwaliła, że del. Klaietz ma kontynuować swą mowę. Natychmiast książę-prezydent oświadczył, że widzi w tej uchwale brak zaufania, zaprosił wice-prezydenta Jaworskiego na krzesło prezydenta, zabrał swe papiery i zasiadł na ławie delegatów.

Tymczasem z kurytarzów delegacyi tłumnie wracali do sali. Na wniosek p. Plenera, delegacya jednomyślnie uchwaliła, że zupełnie ufa prezydentowi i prosi go o podjęcie się ponownie kierownictwem obrad. Rzeczywiście książę wskutek tej uchwały zasiadł na krzesle prezydenta, udzielił głos del. Klaietzi, ale gdy ten ponownie zabrał się do protestowania przeciwko mowie wygłoszonej w delegacyi węgierskiej, odebrał mu głos. Zająście to świadczy, że ks. Windischgraetz jest drażliwy, ale też uparty.

Jako mówca, nie wprawia słuchaczy w zapal. Mówi powoli, bardzo spokojnie, ale dobitnie i głosem

schein) stwierdzającego, iż zęby popróchniałe są usunięte lub zaplombowane, że dźwięk i usta zdrowe — i że okazieci świadectwa z higieną ust jest obowiązkowe, że cenę jej doniosłość — i że higieniczne tu wszystkie wypełnia przepisy — i że ja nadal przy odpowiednim nadzorze wykonywać będzie.

Od tej pory, stawiając tamę nieszczęściu złaczonymi siłami — nie będą się dzieci nasze silne i zdrowe zarazy chorobami nielczalnymi — od swych sąsiadów na suchoty plus cierpiących, lub dwoinki Fränkla (zapalenie płuc powodujące), albo Löfflera blonnicowe grzybki i inne zarazki w ustach swych, jak w inspektach, hodujących — z których ołówkiem, piórem, książką, karmelkiem i t. d. i t. d. podawaliśmy lub pożyczaliśmy przez biednych, nieszczęśliwych i nieświadomych o zaborczym tym czynieniu — do ust zdrowych sąsiadów się dostały — i nadal dostawać muszą, jeśli nie uzyskamy co żywo pomocy i obrony.

Kładąc tamę zarazkom chorobowym w ustach naszych złaczonymi siłami, niezawodnie zmniejszy się śmiertelność dzieci i dorosłych, zmniejszy się ilość osób spieszających corocznie do wód i powracających w niewiele co lepszym stanie, zmniejszy się potrzeba i konieczność zazywania lekarstw, nie będzie techników dentystów, bo młodzieńcy i dziewczęta posiadają będzie szereg zębów jak perły białych w pełnej liczbie — a starzec sądziwy chyba przypadkiem je uroni — i istnieje tylko będzie w ogóle znacznie mniejszy zastęp lekarzy, ale dbających przedewszystkiem u swych klientów o sumienne przestrzeżenie higieny w ogólności i higieny ust w szczególności — i zwiększy się nasze domowe szczęście i ogólna swoboda.

(17) (Przedruk i tłumaczenie wzbronione)

Jak pielęgnować usta, gardło i zęby, krytyczny pogląd na używane na ten cel środki.

oraz

Skreślił

Dr. Józef Koszutski,

lekarz dzieci i kobiet w Poznaniu.

(Dokończenie. — Zobacz numer 256.)

Wnioski.

Abym wydatnie doniosłość kilku następujących wniosków — podnieść jeszcze raz nam wypada ową grozę nieszczęść, spowodowanych zaniedbywaniem prawowitej desinfekcyi ust — tego najwłaśniejszego z wszelkich istniejących higienicznych przepisów. Prof. dr. phil. et med. D. W. Miller w cennem i wspomnianem już dziele, w którym na pracę s. p. Kaczorowskiego kilkakrotnie zwraca uwagę i całe ustępy z tejże przytacza — zestawil tymczasowo 165 znanych mu wypadków, w których śmierć albo długie cierpienia jedynie tylko w skutek próchniejących zębów i chorób ust nastąpiły — i twierdzi, iż liczba ta do olbrzymich bezprzecznie wzrosła rozmiarów, skoro nadesłane mu zostana wzeszad przez dentyków i lekarzy w tym kierunku pobierane doświadczenia i spostrzeżenia. Uczony ten maż z niekłamnym wstrętem mówi o osobach nieład w ustach wykazujących, które od jednych wód do drugich jeżdżą i nie znajdują polepszenia — a które, zdaniem

Wieloznacznym, pomimo fatalnej akustyki zrozumiałym w całej sali i na galeriach. Powierzchność jego głosu. Wygląda na starszego, niż jest, (do czego właśnie przyczyniła się polska marmurowa głębia potężna laryna, otoczona wieniec kruczych włosów. Zresztą tak powolna, spokojna wymowa jego, jakoteż arcy-flegmatyczne ruchy, zdają się ciągle przypominać hasło Talleyranda: „Surtout pas trop de zèle, Messieurs.“ Jestto może najlepsza kwalifikacya na prezesa gabinetu koalicyjnego.

Niemcy.

* Berlin, 10 listopada. W nowym sejmie pruskim zasiadać będzie 6 prezesów rencyjnych i ministrów stanu (2 kons., 3 wolnokons. i 1 nar. lib.), 43 landratów (26 kons., 16 wolnokons. i 1 nar. lib.), 15 centr., 6 Polaków, 1 Duńczyk, 1 wolnom.; 57 sędziów (5 kons., 3 wolnokons., 16 nar. lib., 28 centr., 1 z wolnom. związku, 2 z woln. str. lud. i 2 Polaków); 13 adwokatów (2 kons., 4 nar. lib., 4 centr., 2 wolnom., 1 Polak); 15 uczonych i lekarzy (2 kons., 6 nar. lib., 4 centr., 3 wolnom.); 12 duchownych (2 kons., 5 centr., 1 wolnom. i 4 Polaków); 13 rentierów (1 kons., 4 nar. lib., 6 centr., 1 wolnom., 1 Polak); 6 radców handl. (1 wolnokons., 5 nar. lib.); 22 rzemieślników (fabrykantów i kupców (1 kons., 1 wolnokons., 10 nar. lib., 8 centr. i 2 Polaków); 4 pisarzy i redaktorów (1 wolnokons., 1 centr. i 2 z wolnom. str. lud.), wreszcie 8 oficerów (4 kons., 2 wolnokons., 1 centr., 1 Polak).

— Porażką, jakiej doznało stronnictwo wolnomyślnych przy wyborach do sejmiku, wywołuje rozgoryczenie w obozie wolnomyślnym przeciw zarządowi i gospodarce Eugeniusza Richtera. Wyraz tego niezadowolenia ukazuje się w „Voss. Ztg.“, jakkolwiek pismo to nie wymienia nazwiska Richtera. Wszystkie ostrza są skierowane przeciwko niemu. Kiedy niefortunne położenie stronnictwa przypisuje temu, iż jest ono czysto polityczną frakcją, która nie uważa na sprawy społeczne, kiedy się skarży, że wolnomyślni wśród ludu i reprezentacyi ludowej, którzy się nie pozbyli tej świadomości, nigdzie nie znaleźli takiego oporu, jak w łonie własnego stronnictwa, to każdy wie, że Richter właśnie był tym, który się o to starał, aby stronnictwo wolnomyślnie nie brało inicjatywy w dziedzinie społeczno-politycznej. Kiedy dalej jest mowa o chwilowych powodzeniach oratorskich, o tanich tryumfach na zjazdach frakcyi, o hucznych oklaskach na pojedynczych zebraniach, kiedy rzuca pytanie, czy politycznym jest, aby każda różnica zdania stawiać na ostrzu, zwalczając każdą opinię odmienną, aby zewnętrznie zatrzymać słusność po swojej stronie — to i tutaj pokazuje palcem na Eugeniusza Richtera. Wreszcie spodziewa się „Voss. Ztg.“ odrodzenia stronnictwa po wyborach. Do tego głosu skłaniającej się ku prawicy „Voss. Ztg.“ łączy się szmeranie radykałów lewicy, którzy nie mogą zapomnieć Richtera tego, że polityczne zera jak Knöckle, Parisius i Hermes zatrzymywali, zamiast sam zamknąć im drogę do krzesła poselskiego.

— Kierownicy wielkich manewrów floty tegorocznych nie wywołali, jak się zdaje, zadowolenia w miejscach decydujących, gdyż tak dowódca całej floty wiceadmirał Schröder, jako też kontradmirał Paveles zostali stawieni do dyspozycji, kontradmirał Karcher zaś został zwolniony z dowództwa. Jedynym kontradmirałem Thomsen, dowódca 4 dywizji, otrzymał po ukończeniu ćwiczeń wyższe odznaczenie orderowe.

— Były prezydent ewangelickiej wyższej Rady kościelnej, dr. Hermes, zmarł wczoraj rano. — Przewodniczący centrum w sejmie, hr. Hompesch, zwołał stronnictwo swoje na posiedzenie w dniu 16 b. m. o godz. 7 1/2 wieczorem. — „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi, że nie tylko referat, ale także, stenograficzne zapiski protokołarne komisji giełdowej zostaną oddane do użytku publicznego a nie — jak zaznaczyły inne pisma niemieckie — będą chowane w tajemnicy.

— Dzisiaj został otwarty sejm oldenburski. Minister Janssen odczytał mowę od tronu.

— Uwzględnienie okoliczności, które krapują zdolność płacenia podatujących, zachodzi, jak wiadomo, w pruskim ustawie o podatku dochodowym w tym kierunku, że przy dochodach niższych 3000 m. płaci się niższą stopę podatkową, jeżeli w rodzinie jest troje lub więcej dzieci, przy dochodach zaś do 9500 m. zachodzi potrzeba bliższego zbadania. O finansowym rezultacie tych przepisów referują teraz półrządowe organa. I tak dowiadujemy się, że na podstawie pierwszego przepisu uwolniono 154,566 podatujących całkiem od podatku a 543,408 niższą stopę podatkową. Ubytek wynikający z tego dla kasy państwowej wynosi 3,456,185 m. Drugi przepis został zastosowany u 52,963 osób płacących podatki i pociągnął za sobą w kasie państwowej ubytek 543,410 m.

Austria i Węgry.

* Pod rubryką tą mamy do zanotowania tym razem pocieszającą wiadomość. Encykliki Ojca św. o pielęgnowaniu prawdziwej umiejętności, a mianowicie filozofii, wydaty i we Węgrzech pożądane owoce przez powstanie Towarzystwa dla chrześcijańskiej filozofii pod patronatem św. Tomasza z Akwinu. We czwartek dnia 26 z. m. odbyło się pierwsze zebranie w sali obrad Towarzystwa św. Szczepana w Budapeszcie, które zjednoczyło najwybitniejszych mężów ze stronnictwa katolickiego i świata naukowego. Przewodniczył dyrektor Towarzystwa św. Szczepana i tymczasowo wiceprezes Towarzystwa św. Tomasza, dr. Jan Kiss, który po wezwaniu pomocy Boskiej, św. Tomasza i św. Augustyna, zaznaczył z radością, iż liczny udział filozofów jest dowodem uznania dla chrześcijańskiej filozofii. Uwiadomił następnie zebranych, że tymczasowy prezes ks. Biskup Wolańska nie mógł przybyć z powodu ważnych przyszkód, i że prowizoryczny wydział był u księcia Kardynała-Prymasa, u Nuncjusza papieskiego we Wiedniu i u Biskupa Stuhlweissenburgu, dr. Steinera, który z całą gotowością przyjął protektorat nad świeżo zawiązanym Towarzystwem. Po zrezygnowaniu tymczasowego wydziału, przystąpiono do wybrania nowego, w skład którego weszli: Biskup Wolańska, jako honorowy prezes, jako pre-

zydynt dr. Jan Kiss, jako sekretarz dr. Ivan Pust i profesor dr. Edmund Gjurky. Następnie obmyślano sposoby zwiększenia ilości członków, tudzież postanowiono wysłać adres do Papieża Leona XIII, jako najznakomitszego opiekuna chrześcijańskiej filozofii. Z kolei nastąpiły dwa odczyty, proboszcza ks. Levay, który przeprowadził porównanie między filozofią św. Tomasza a filozofią Kartezjusza i odczyt wiceprezydenta dr. Kiss o działalności Leona XIII na polu chrześcijańskiej filozofii. Oba odczyty były przedmiotem ożywionej i zajmującej dyskusyi.

— Dzielnym kler południowych Węgier nie ustaje w walce przeciw wolno-mularskim zamachom ministrów. Świeżo zebrał się komitet przygotowawczy wiecu katolickiego w Maria-Theresiopel i uchwalił zresztą odezwę do wszystkich dekanatów Wacowskiego (Baas) komitatu z propozycją, aby odtąd wiec odbył się jeszcze w tym roku dnia 26 listopada. Dla uproszczenia sprawy zaproponowano, aby każda gmina, odpowiednio do liczby mieszkańców, przysłała pewną ilość reprezentantów, którzy przywiozą podpisy współobywateli z protestem przeciwko obecnej polityce rządu.

Włochy.

* Rzym. Zdrowie Ojca św. ciągle jest wymienione. W ostatnich czasach miał się on osobiście żywo zająć finansami Watykanu i podobno tak wszystko rozporządzić, że nawet pierwsze wydatki jego następcy i koszty konkławe znajdą pokrycie. Stolica św. nie ma żadnych dochodów i rozporządza tylko świętopietrzem, które rocznie około sześciu milionów wynosi. Znaczna część tej sumy idzie na placę dla Kardynałów, Pralatów kuryi, urzędników i służby, jako też na utrzymanie pałacu watykańskiego. Również potrzebuje Papież pieniędzy na utrzymanie nuncyatur, na jałmużny, na cele dobroczynne i t. p. Dla siebie Leon XIII, tak jak Pius IX prawie nie potrzebuje i żaden panujący nie żyje tak skromnie, ubogo niemal, jak Papież. Wydatkiienne osobiste nie przekraczają 15 lirów. Osobnościami ze świętopietrza, jakoteż i samem świętopietrzem zawiaduje komisya osobna, złożona z trzech Kardynałów.

Anglia.

— Londyn, 10 listopada. Podczas bankietu w Guildhall oświadczył Kimberley, że stosunki Anglii do zagranicznych mocarstw są jak najprzyjemniejsze i jak najserdeczniejsze. Nikt nie może jednak bez troski spoglądać na ubrojeną Europę. Ze strony Stanów Zjednoczonych nie może Anglia niczego się obawiać. Kwestye sporne pomiędzy oboma państwami mogą być uregulowane pokojowo. Kimberley wyraził sympatyę dla Hiszpanii z powodu zajęć pod Melilla, oraz zapewnił o gotowości Anglii do wywołania wpływu w porozumieniu z innymi mocarstwami w celu przywrócenia porządku w Maroku. W sprawie afgańskiej udało się zachodzące kwestye rozwiązać. Mówca spodziewa się pomyślnego ukończenia rosyjsko-afgańskich rokowań granicznych. Co do rokowań z Francją w sprawie Syamu, zaznaczył Kimberley, iż rząd strzegąc interesów angielskich w Syamie, prowadzi silną, ale przyjazną politykę i spodziewa się pokojowego rozwiązania sprawy.

Szef admiralicyi Spencer oświadczył, że koniecznie należy utrzymać supremacyę Anglii na morzu. Rząd jest zdecydowany w dalszym ciągu starać się o rozwój siły morskiej.

Południowa Ameryka.

— Londyn 10 listopada. „Times“ donosi z Rio de Janeiro, że prowizoryczny rząd powstańców zamianował p. Cassata ministrem spraw wewnętrznych, p. Machado gubernatorem prowincyi Santa Catharina, p. Pino ministrem wojny, admirała Mello ministrem marynarki, admirała Larta komendantem eskadry południowej, Silveira Martins ministrem spraw zewnętrznych. Spodziewano się, że w walce domowa zostanie niebawem zakończona. Peixoto skoncentruje prawdopodobnie swoje południowe siły w Rio Grande, powierzając dowództwo ministrowi wojny.

— Nowy Jork 10 listopada. „N. Y. H.“ donosi z Montevideo, że wedle wiadomości z Rio Grande do Sul przyszło do utarczki pomiędzy powstańcami a pikietą wojska Peixoty pod Santa Anna. Po dwugodzinnej walce cofnęło się wojsko Peixoty.

Telegramy.

— Paryż, 10 listopada. „Figaro“ donosi, że socjaliści zamierzają w dniu otwarcia Izby urządzić demonstracyę; chcą oni odprowadzić estentacyi swoich deputowanych do pałacu Burbonów. Władza policyjna nie przepuści jednak pochodu po za most Concordia i zakazuje wznoszenia okrzyków i wywieśszania chorągwi.

— Paryż, 10 listopada. Rada ministeryjna postanowiła, aby gabinet przedstawił się Izbie w obecnym składzie i przedłożył swój program.

— Paryż, 10 listopada. Z Aigues-Vives donoszą, że umarli tamże deputowany i były podsekretarz stanu dla kolonii, Emile Jamais.

— Rzym, 10 listopada. Redaktor dziennika „Popolo Romano“, Chaurat, został dzisiaj w nocy przyaresztowany za defraudacyę celne na korzyść pewnej firmy handlowej; przyaresztowano także byłego generalnego inspektora urzędu celnego, Galinę.

— Marsylia, 10 listopada. Bezrobocie woźniców tramwajowych uważa się za ukończone.

— Ateny, 9 listopada. Król przyjął dymisy gabinetu i Trikupisowi powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu, który się prawdopodobnie jutro zorganizuje.

— Barcelona, 10 listopada. Wczoraj odbył się tu na koszt miasta pogrzeb zabitych w teatrze skutkiem eksplozji. W pogrzebie wzięła udział liczna publiczność, oraz reprezentanci władz.

— Waszyngton, 10 listopada. Traktat ekstradycyjny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Szwecyą i Norwegią został wczoraj zawarty.

— Wiedeń, 10 listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministeryjne, znoszące zakaz wywozu paszy z dniem 15 listopada o godzinie 12 w południe.

— Wiedeń, 10 listopada. Księżę Windischgrätz konferował w ciągu dnia wczorajszego z rozmaitymi osobistościami parlamentarnymi i politycznymi, wcho-

dzącymi w kombinacyę przy utworzeniu nowego gabinetu.

Wczorajem zgrupowali się na wspólną konferencyę ks. Windischgrätz, prezydent Ohlmecky, oraz przywódcy klubów parlamentarnych: hr. Hohenwart, Jaworski i Pleuer. Konferencya odbywała się w prezydyjalnej sali Izby deputowanych i trwała przeszło dwie godziny.

Na konferencyi tej, jak donosi poranny „Fremdenblatt, nie osiągnięto porozumienia. W polmofowanych kołach parlamentarnych zachwiała się nadzieja szybkiego zakończenia rokowań. Panuje wszakże przekonanie, że ks. Windischgrätz nie zniechęca się bynajmniej długim przeciąganiem się rokowań i nie zaniedba poczynić dalszych kroków ku pomyślnemu załatwieniu powierzonego sobie przez koronę zadania.

— Wiedeń, 10 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby gminnej burmistrz miasta Wiednia został ponownie wybrany Prix 81 głosami na 137 głosujących. Lueger otrzymał 45 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Ogłoszenie rezultatu wyboru burmistrza wywołało niesłychane wzburzenie wśród opozycyi, która hałaśliwymi manifestacyami nie dopuściła do głosu nowo wybranego burmistrza. Manifestacye przybrały takłe rozmiary, iż przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie. Mimo to dalej trwające wzburzenie doprowadziło do gwałtownych zajęć między obu przeciwnymi partjami. Burzliwe sceny zakończyły się dopiero wtedy, gdy opozycya opuściła salę.

— Zofia, 11 listopada. Metropolite Klementa skazano w pierwszej instancyi na dożywotnie więzienie, sąd apelacyjny skazał wczoraj na trzy lata więzienia, oraz postanowił poprosić ks. Ferdynanda, aby karę tę zmienił na dwuletnie wygnanie.

— Waszyngton, 11 listopada. Poseł Stanów Zjed. telegrafował do sekretarza dla spraw zewnętrznych, że admirał Mello żąda od rządu Stanów Zjed. uznania. Na rozkaz Clevelanda dano posłowi odpowiedź, że Mello nie zdołał utworzyć ani wojskowej ani politycznej organizacyi, na podstawie której mógłby być uznany. Stany Zjednoczone zachowują absolutną neutralność.

— Liverpool, 11 listopada. 3000 górników podjęło pracę.

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego, przy zwłokach s. p. Jana Matejki.

(Dokończenie.)

Obrazy były. Co z nimi robić? Rozsyłał po świecie, żeby tam świadczyli: duch polski żyje i nie upada. A potem? Potem jeden przeczynał do Zamku, żeby tam przyszłości mówił, co w przeszłości było mądrego i dzielnego; drugi do narodu w holdzie złożył Papieżowi w Rzymie, na pamiątkę tego, co było, na przypomnienie tego, co jest. Inny do Narodowego Muzeum darował, przybytkowi sztuki na ozdobę. Takiej hojności, takiej wspaniałości darów, takiej pogardy pieniądza, takiej pracy z poświęcenia tylko, z miłości swojej sztuki, a dla chwały swojej ojczyzny, gdzie szukać? On rozdarwał, trwonil te skarby, jak bogacz, któremu przebrać się nie mogą, bo tworzył i tworzył wciąż nowe. Sobie tylko ich nie chował, nie zostawiał, nie zmienił na dostatek, mienie, wygodną starość. A za to wszystko żądanie nagrody jakiej? Na kilka chwil przed śmiercią, w ostatnich niemal słowach mówił do żony: „nie pozwól mnie chować w grobie zasłużonych, ale gdyby można, żeby Zygmunt nademną zadzwonił, ta najmilsza dla mnie muzyka... — Ten głos dzwoni, który w nim budził wszystkie echa minionych szczęść i boleści, ten głos żeby go pożegnał, oto jedyną żądanie za wszystko, co zrobił.

Po „Dzięcyń Orleański“ jego program był spełniony: niewyczerpana jego twórczość i namiętność tworzenia. Jeszcze Kościuszko, jeszcze to wspaniałe marzenie o całych dziejach cywilizacyi polskiej, w stanowcze chwile ujętych, które zostało tylko szeregim wspaniałych szkiców — a jeszcze te wizerunki królów, których dusza mówiła z intucyjnie stworzonej postaci — i ten z przed dwóch lat Trzeci Maj, i tyle tyle innych, i Jana Kazimierza obraz niedokończony, jak ślub niespełniony... i wreszcie...

Święta miłości rodzinnego miejsca! Całą ojczyznę miłował trzeba i należało, ale wolno, godzi się w niej przywiązać się szczególnie do jednego kąta — cóż dopiero, kiedy tym kątem jest Kraków, Kraków Wandy i Kazimierza, Jadwigi i Batorego, Zygmunta i Sobieskiego, i Kościuszki. Kto go kiedy miłował bardziej jak Matejko, kto mu wierzył całym życiem służył. W drogiem mieście był kościół, gdzie przez wieki zbierały się wszystkie modły, ikały wszystkie łzy, brzmiały wszystkie kolendy i pieśni. Kościół cały, żyjący prośbami tych, co się w nim modlili, potrzebny temu miastu, jak jego serce prawie, a murami swemi, wieżami swemi, heynałami swemi, i tą summa modłów, która przez wieki zeń się podnosiła, wołający: „Pospiesz się Panno ze swoją obroną“.

Kościół ten potrzebował naprawy, odmalowania. Wiele dni i nocy, wiele natchnień i modlitw, wiele lat poświęcał mu Matejko! Nie wszystko dobrze zrobił, mówią! Ale jak pojął, jak począł, to stopniowanie chwały, blasku, tryumfu, które rosła i rosła, aż przy wielkim ołtarzu jaśnieją światłością taką, że na ziemski podnózek niebieskiej chwały to dosyć! Jak zadrościłby Włoch z XV wieku, sam błogosławiony Angelico nawet, tego pomysłu aniołów, śpiewających litanie, każdy inną część, a wszystkie tak zgodnie, a wszystkie tak błogo, tak rzewnie, tak po dziecinemu, prosto a święcie. O, niech mówią, co chcą, jest niebieskiej gloryi ziemski odblask w tym kościele, i dzieło jest godne, ma prawo wolać z twórcą swoim razem: *Salve Virgo Gloriosa!* Dziś te anioły wszystkie pewno wyszły na powitanie i otoczyły tego, który je z tej ziemi przeczwał i widział: a gdy on się do furty niebieskiej zbliża, śpiewają, jak tu w kościele, *Salve o valde decora*, a on dodaje, co przez całe życie mówił: *et pro nobis Christum exora*.

I tu jakże nie wspomnieć o tém, co w jego wielkości było największe i najpokorniejsze, o jego pobozności i wierze. Było w niej coś dziecinnie czystego; coś średniowiecznie pewnego, a gorącego; coś po staropolsku, po wiejsku ufego, czulego. Ale był

rozpłomieniony mistycyzm dusz przeczuciowych, wrażliwych — i dzisiejszego katolika niezachwiany statek w przekonaniu i woli. Z wiary, z popędu uczuć, z gorącości serca, ale i z rozumu, który wie co i dla czego, Matejko był katolikiem, był synem Kościoła, jakich między nami, jakich wszędzie mało.

Po bożym tym snu odpocznij w pokoju

ty, coś go nigdy nie miał za życia! — I teraz dopiero, mówiąc o nim, chce się mówić z krzykiem, z płaczem, bo życie miał ciężkie i twarde. „Na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ zwiastowali aniołowie w Betleem! Pokój? W naszym czasie, w naszym kraju, dla ludzi dobrej woli pokój nie [ma. Jest tylko walka, tylko trud, tylko strach o to, co będzie, wędrowna straszliwa in *periculis, in labore, et aerumna*, rozterka w świecie, w narodzie w własnym sercu i myśli: a im większe to serce, im ta myśl głębsza, tym więcej bierze w siebie wszystkie boleści, tym więcej się tworzy, tym pełniejszy kielich gorącości... On wypił do dna ten, co mu był przedznany; ani jednej kropli nie zostawił, i ani jednej w kielichu nie brakło. Kto je zliczy? Domyślmy się męczarni Polaka, ale i tych dobrze nie znamy — a jakie mogły być męki człowieka, artysty, jakie walki pokory z dumą, wyrzeczenia się z pragnieniem, przebaczenia z oburzeniem?... Nie poznałby ojca naszych bolesnych twarzy... — Żadna nie była od tej boleśniejsza, żadna nie nosiła w rysach, w wyrazie głębszego, wymowniejszego piętna cierpienia. A przy tej boleści i przy tem milczeniu, przy tem poświęceniu i wyrzeczeniu się siebie, przy tej pokorze przed Bogiem w wielkości dzieł dokonanych, jak się miałym i lichym wydawał każdy z naszych łatwiejszych, pogodniejszych żywotów! On czynił ciągle i bez wytchnienia, i miałby prawo powiedzieć o sobie, że się palił wciąż ofiarą na ołtarzu swej ojczyzny — aż spłonął.

Nie zagał! Świecić będzie na murach naszych świątyn i zbiorów, świecić w dziejach naszej oświaty, w czynnościach dziełach naszego tegowiecznego bytu; aby w naszych duszach także jako przykład i wzór. I nie zagaśnie przed Bogiem: ale jako kadziło palił się będzie płomieniem swojej wiary i miłości, swojej boleści i cnoty. *Ascendet sicut incensum*. A czy *descendet super nos misericordia*? Nie może być, żeby takie żywoty, takie miłości, takie cierpienia, wagi i skutku nie miały. One nie są pewnym zakładem zmiłowania, bo to zawsze odwrócić od siebie możemy; ale są znakiem opieki, łaski, miłosierdzia woli. O to chodzi, żeby tych zasług nie zmazać, tych łask nie marnować, tych cnót nie zagrzebać; nie przeszkadzać wystęchaniu tej ostatniej modlitwy, która była streszczeniem całego życia Matejki (a dziwnie, dosłownie prawie podobna do tego, co przed samym zgonem mówił Szujski, jak było podobieństwo w ich duszach i zasługach): „Boże, błogosław mojej ojczyźnie!“

O wielki, natchniony, samotny! odpocznij w pokoju wiecznym, a światłość wiekista niech po Tobie świeci na tej ziemi!

Dwudzieste pierwsze sprawozdanie

Związku polskich Spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich za r. 1892

przedstawia się nader korzystnie.

Na czele sprawozdania jest zamieszczony protokół z Sejmiku Związku, 15 i 16 listopada r. z. odbytego w Poznaniu.

Do zarządu Związku należą:

- 1) Ks. Wawrzyniak, patron.
- 2) Dr. Rzepnikowski, wicepatron.
- 3) Thiel Józef, sekretarz.
- 4) Dr. Kusztelan, podskarbi.
- 5) Głębocki.
- 6) Ks. Kotecki.
- 7) Orłowski.
- 8) Theurich.
- 9) Więckowski.
- 10) Wyczyński.

Patron ks. Wawrzyniak oprócz rewizyi, które odbył jako rewizor związkowy, zwiedził 20 spółek, aby poznać wszystkie spółki. Tylko 14 spółek nie zwiedził jeszcze Patron osobiście. Nowe Spółki w 1892 r. powstały w Smiglu, w Poniecu, w Pakości i w Nowem mieście (Pr. Zach.) W sejmiku Związku niemieckiego, który się odbył 23—26 września r. z. w Szczecinie, wzięł Patron udział jako na zaproszony. Bilans kasy Związku przedstawia dochód w sumie 4270,67 m., z którego po odtrąceniu wydatków przeszło na 1893 r. 847,75 m.

Do Związku spółek należą 77 spółek, z których jest w Prusach Zachodnich 21, a w W. Ks. Poznańskim 56. Z tych jest 73 z nieograniczoną poręką, 3 z ograniczoną poręką, a 1 z nieograniczoną dopłatą. Po wsiach jest 14 spółek, a z tych 10 w Prusach Zach. i 4 w W. Ks. Poznańskim.

Bank Związku Spółek zarobkowych został na mocy uchwały na sejmiku w Chelmie z dnia 23 i 24 czerwca 1885 roku, założony w grudniu tegoż roku. W pierwszym rządzie jest celem i głównym zadaniem Banku służyć Spółkom pożyczkowym tak w dostarczaniu im taniego i dogodnego kredytu, jak w korzystnej lokacyi zbytecznych im chwilowo kapitałów.

Kapitał zakładowy, pierwotny z powodu trudności prawa akcyjnego, unormowany na 40,000 m., został w kwietniu 1886 r. podwyższony o 460,000 marek. Cały więc fundusz zakładowy unormowano na pół miliona marek. Kapitał podwyższony zebrano przez subskrypcyę 2300 akcyi imiennych po 200 m.

Skład rady nadzorczej Banku: prezesem rady jest p. Szambelan St. Cegielski, poseł do parlamentu, zastępcą prezesa mecenas Jan Głębocki, sekretarzem p. Stanisław Orłowski, zastępcą sekretarza ksiądz radzca Kotecki. Dalej pp.: Fr. Andrzejewski, T. Branek z Zielnik, M. Boguliński z Srody, dr. Rzepnikowski z Lubawy i hr. Jan Szódrski z Żydowa są członkami rady. Członkowie delegowani z Komitetu Związku Spółek zarobkowych byli: ks. radzca Kotecki, St. Orłowski i dr. Rzepnikowski z Lubawy.

Kuratorem Banku jest ks. Patron Wawrzyniak. Rewizyę z czynności bankowych odbywała komisya kredytowa, złożona z pp.: prezesa Cegielskiego, mecenasa Głębockiego, Fr. Andrzejewskiego, ks. Koteckiego i Orłowskiego.

Do powyżej zaznaczonych Spółek należy 26,585 członków, z których jest oddanych gospodarstw 15,397, przemysłowi i rzemiosłu 5071, innym zawodom 3180 członków. Nieklasyfikowanych jest 293 członków.

